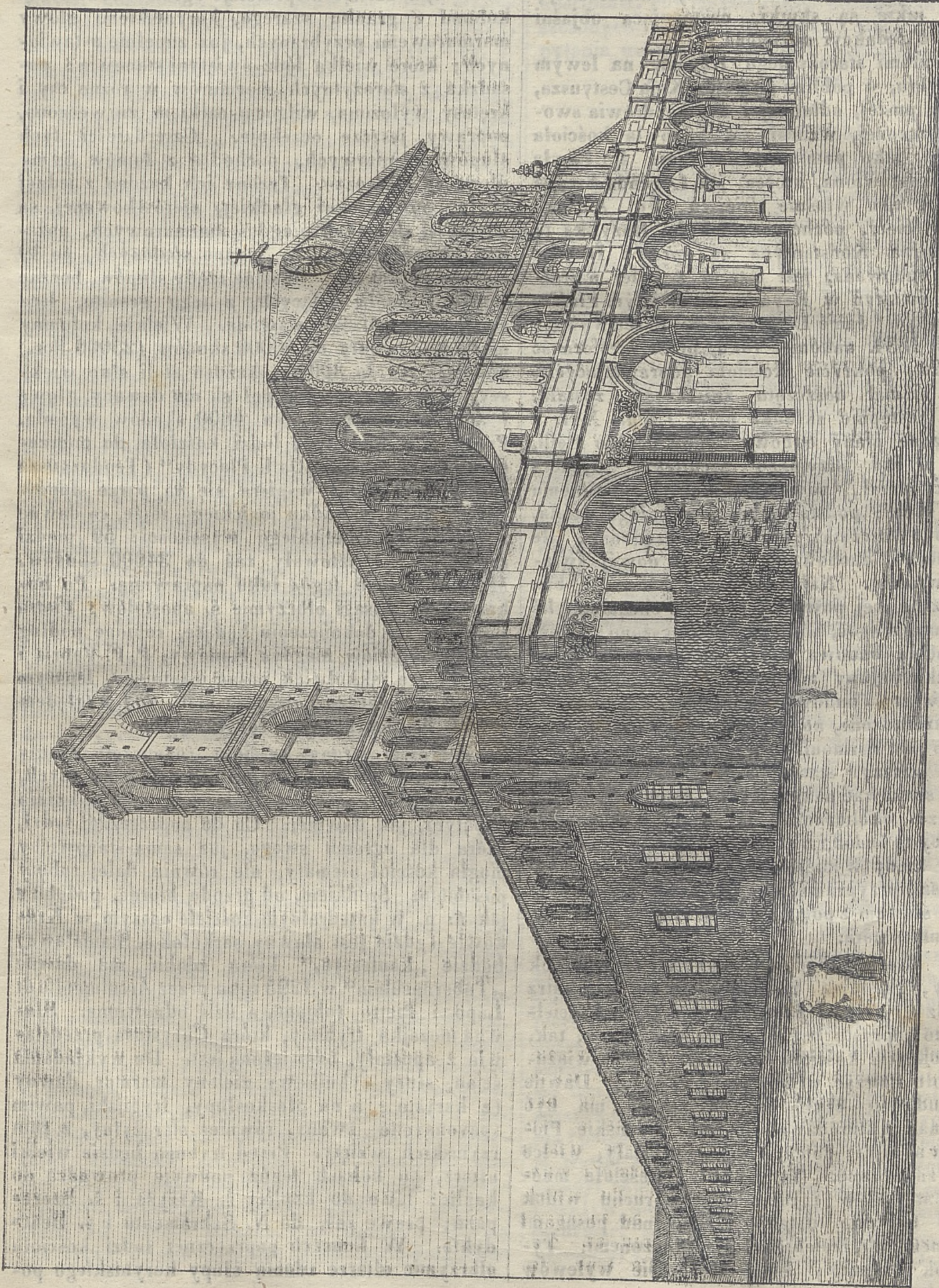
Przyjaciel Ludu.

Rok czwarty. **No. 25.** Leszno, dnia 23. Grudnia 1837.



Kościół S. Pawła w Rzymie.

Kościół Ś. Pawła w Rzymie.

Bazylica di San. Paolo, fuori le mura.

(*Z pism senatora Soczyńskiego.*)

Niejeden z czytelników Przyjaciela Ludu, należał do składek na wznowienie bazyliki ś. Pawła, pożarem przed kilku laty zniszczonéj, których, jakie są skutki, następująca objaśni wiadomość redakcyi udzielona:

Za murami starożytnego Rzymu, na lewym brzegu Tybru, w pobliżu piramidy Kaja Cestyusza, w okolicy pustéj, odludnéj i dla niezdrowia swojego opuszczonéj, wznosi się budowla kościoła rzeczonego, jako pamiątka na cześć ś. Pawła apostoła wystawiona, ktoren, jak Legenda Swięta opiewa, w tém właśnie miéjscu Ad Aquas Salvias ścięty, pochowanym był. Bazylika ta przez cesarza Konstantyna za sprawą Inocentego III. budowana, jest trzecią z kolei najcelniéjszych świątyń w Rzymie, po świętym Piotrze Watykańskim i Janie Laterańskim. Przetrwawszy wieki, w 1834. nakoniec roku, przez niesforność robotników, pokrycie kościoła poprawiających, pożarem niemal doszczętu zniszczoną została. Otwarte następnie składki przez Leona XII. i zatwierdzone plany odnowy budowniczego Belli, któren z rad sławnego architekta Ajgnera korzystać umiał, nowe pomnikowi religijnemu nadadzą życie; podstawą wszakże całego dzieła, miały być szczątki pożogą oszczędzone, ile tylko można, zachowane, aby do nowéj świątyni powróciły. Najwięcéj atoli zmian w budowie dzisiéjszéj powstało ztąd, że chcąc uchylić niesłychaną wilgoć, posadzkę podwyższono: zatem poszła nowa budowa łodzi pobocznych kościoła i wszystkie słupy marmurowe starożytne, całą niegdyś wartość budowli stanowiące, a nawet pożarem oszczędzone, nowemi z granitu zastąpiono; przez co na harmonii wprawdzie zyskano, lecz nie bez obrazy starożytności, którą powaga wieków szanować nakazywała. Pochwały godną jest także okoliczność, iż wiele z nowoczesnych niby to ozdób i niesmacznych rzeźb zniesiono; lecz cóż, kiedy w miejsce tychże wystąpiono znów z dzisiéjszą przyprawą, którą niemniéj prawy gust potępia; słowem z pomnika starożytnego, powstaje nowożytność stara.

Ogół dawnéj budowli stanowił czworobok podłużny, czterema rzędami słupów wewnątrz przegrodzony; zkąd powstało pięć łodzi kościelnych, i to poprostu bez sklepień, podsiebitek, tak, że od pokrycia kościoła wszystkie niemal wiązania z dołu patrząc widzieć można było. Dawne czoło budowli, czyli facyata, nową ma być zastąpiona; a starodawne mozajki rzymskie Piotra Cavallini, dotąd jeszcze pozostały, wielce jednak zniszczone. Na dziedzińcu kościoła mnóstwo materyałów i robotników w ruchu widok świątyni ożywia; tu także pracują nad posągami kolossalnemi, do restauracyi przeznaczonemi. Tyber obok płynący, które w czasie wylewów nie szczędzi świątyni, wynagradza dziś poniekąd szkody, spławem potrzeb do budowli: mimo to na gościńcu od Ostia bieżącym, gromadę postrzega się złoczyńców, którzy przetaczaniem głazów na walcach ku świątyni, pożytecznie zatrudnionymi są. Wchodząc do kościoła, uderza wielkość budowli, i dziwić nieprzestaje ogrom kilkudziesiąt kolumn z granitu szarego, koryntskiemi głowy marmurowemi przybranych, już zupełnie ustawionych; które wielką łódź świątyni stanowią: posadzka z starożytnych marmurów w różne esy i krętasy wyłożona, wilgocią całkiem zniweczona, poprawy jeszcze oczekuje. Czterdzieści tych słupów granitowych, pochodzą z łomów Symplonu od Mergozzo. Trzony ich każden z jednéj bryły, powierzchni gładkiéj, nierówkowanéj, są wielkości sławnych niegdyś marmurowych, pożarem zniszczonych, (na wapno spalonych) po 39 palmów wysokich. Skrajne rzędy słupów, boczne łodzie kościoła dających, z tego granitu, lecz mniéjszych, właśnie stawiają. Wielkie kolumny nowe kosztowały do 50000 skudów (25000 flor.) mniéjsze zaś do 30000; każden atoli słup większy, biorąc w to ostatni połysk mu dawany, głowę i stopę z marmuru, na 4000 skudów wypada. Przejście z środkowéj łodzi kościoła do poprzecznéj, które łukiem „Galli Placydy“ (Teodozyusza córki), nazywają, wspiera się na parze słupów granitowych, porządku jonickiego, téjże, co dawne z marmuru pentelickiego wysokości: 59 piędzi rzymskich; kosztowały zaś do 34000 skudów. Mozajki dawne tegóż łuku naprawiają. Po bokach będą posągi olbrzymie ś. apostołów: Piotra i Pawła, na dokończeniu będące, robione podług wzorów uczniów niegdyś Kanowy, P. P. Fabris i Tadolini; a jakkolwiek posąg ostatniego, lepszym jest od pierwszego; obydwa atoli, pod względem sztuki, do podrzędnych robót należą.

Z prawéj strony kościoła rozpoczęto rzucanie łuków marmurowych, na słupach osadzonych, na których spoczywać będą wiązania pokrycia świątyni, jak dawniéj. Co do poprzecznéj łodzi, która dla ogromu swego, już sama stanowiéby mogła kościół niemały, nie równie daléj roboty posunięto. Środkiem, od przodu biorąc, podobnie jak n. p. w katedralnym kościele naszym w Krakowie (gdzie jest sławny sarkofak ś. Stanisława) będzie „konfessya,“ którą zdobić ma dawne „Tabernaculum“ w 1295 roku przez Arculumolfo di Lapo i Pietro robione, a dziś odnowione. Sławna mozajka trybuny, która Chrystusa przedstawia z apostoły, odświeżoną jest. Do wykładania ścian, służy cybulkowy zielony marmur dawny (z karysto); a na płaskosłupy, frygijski, pawim (pavonazetto zwany, również starożytny, z ruin rzymskich wzięty. Przed trybuną będzie wielki ołtarz, po bokach tegóż podwoje prowadzą do kaplic: lewe do kaplicy ś. Krzyża i ś. Szczepana; prawe zaś, do N. Sakramentu i ś. Benedykta. W końcach poprzecznéj łodzi kościoła olbrzymie ołtarze zdobią słupy koryntskiego po-

rządku, marmurem frygijskim powleczone; do których przeznaczono nowe obrazy: „Nawrócenia ś. Pawła i Wniebowzięcia Maryi," pierwszy przez Kamuczyniego, a drugi przez Agrykolę wykonany; żałować atoli należy daremnego w tem nakładu; wilgoć albowiem niesłychana strawi je prędzéj, nim zasłynąć potrafią: przy tak ogromnych nakładach, o mozajkowych raczéj myśleć należało. W niszach wspomnionych ołtarzy, cztery kolosalne będą posągi, z których dwa, ś. Grzegorza i Benedykta, już postawiono; reszta jest pod dłótem, również jak i te, poślednie. W lewym końcu poprzecznéj łodzi kościoła, jest wyjście do portyku ośmiosłupowego, któren ku miastu zwrócony będzie; główne albowiem miéjsce do świątyni, jak wiadomo, ku brzegom Tybru wypada. Z prawéj strony jest świątnica, czyli zakrystya, a w pobliżu téjże, podworzec klasztorny z owym osobliwszym napisem: „Claustrales, claudens, claustrum, de claudo, vocatur." Starodawność tegoż połowy XIII sięga wieku, a wokoło bieżące drózki, czyli krużganki (Kreutzgänge) pełne są napisów i ułamów rzeźby starodawnéj: klasztór obszerny, zwykle dla niezdrowego powietrza zdawna, bo od Leona X. pustkami stoi, wyjąwszy porę samejże zimy, w któréj mnichy ś. Benedykta część jego zajmują.

Pokrycie poprzecznéj łodzi już ukończone: zachwyca wyborem ciesiołki. Niebotyczne sosny na wiązania użyte, już to z sławnych lasów kamedulskich „San. Romualdo", z dolin toskańskich Constantino, już z Monte Corona, już nakoniec z puszcz węgierskich sprowadzają. Obecnie zatrudniają się robotą podsiebitek, których ozdoby nadobnością rysunków zajmują. Wiązania łodzi środkowéj, dawniéj odkryte, płaski pułap ma zasłaniać. Pułap ten, niemało naśladuje sławny z pałacu zamku krakowskiego, do L........ uwieziony. Kto chce roboty górne odwiedzić, lub pysznym okolicom przypatrzyć się, niech kręconemi schody, w ścianie łodzi poprzecznéj będącemi, idzie na wierzch kościoła.

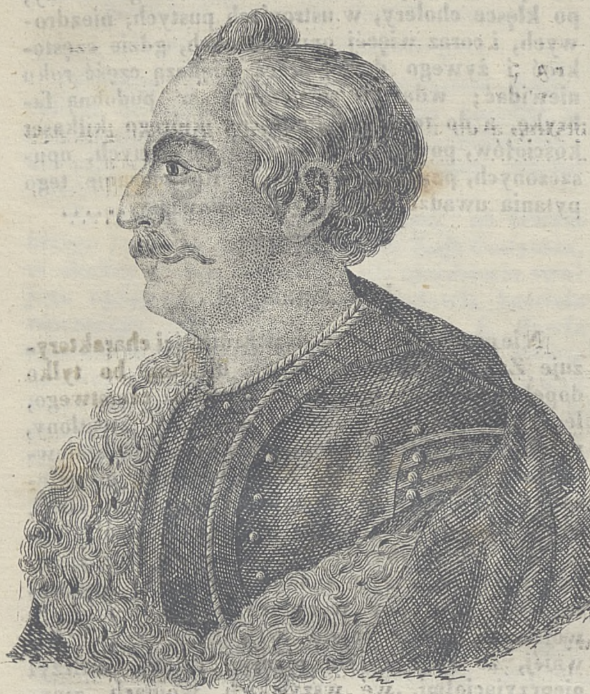
Wydatki wszystkie od początku samego pod Leonem XII wzięte, aż do r. 1833, wyniosły do 320000 tal. rzymskich; lecz od téj epoki zaczynając, z podwójnym pośpiechem fabryka postępować zaczęła, tak dalece, że z końcem 1836, ogół wydatków do 600,000 skudów doszedł. W bieżącym roku 1837., niezawodnie 120000 skudów wyjdzie, gdyż w Czerwcu pracowało 450 robotników, a tygodniowo na tychże 500 tal. rzymskich wydawano. Professorowi akademii ś. Łukasza, P. Poletti, powierzona teraz budowa z pomocą jeszcze podwładnych budowniczych. Nadzorem fabryki kongregacya kardynałów zawiaduje; rzecz zaś skarbową, podskarbi generalny apostolski sprawuje. W obecnym stanie rzeczy, przy okolicznościach i nadal sprzyjających, dokończenie całego dzieła lat przynajmniéj 15 jeszcze potrzebować będzie. Co się zaś tyczy owego pytania: ażali potrzebną było w tak ciężkich, jak dziś żyjem czasach, przy tak powszechnym braku w skarbie gotowizny, po klęsce cholery, w ustroniach pustych, niezdrowych, i coraz więcéj opuszczonych, gdzie częstokroć i żywego ducha przez większą część roku niewidać; wdawać się mówię w podobną fabrykę, a do tego przy mieście, którego kilkaset kościołów, powiększéj części pozamykanych, opuszczonych, pustką nawet stoi? Rozwiązanie tego pytania uwadze czytających zostawiamy......

Jan Zamojski.

Niemcewicz tak nam w krótkości charakteryzuje Zamojskiego: Mąż ten nieletni, bo tylko dopełniający rok 63, dość zdrowia czerstwego, lecz trudami wojennemi i zgryzotą zwątlony, w czasie samym przygotowań do wesela królewskiego (Zygmunta III. z Konstancyą arcyxiężniczką Rakuską) w Zamościu żyć przestał, 1605. Wszechmocny tyle darów zlał na Zamojskiego jednego, iż gdyby je był na wielu rozdzielił, każdy z nich jeszcze znakomitym byłby mężem: mądry i roztropny w radach, odważny i biegły wojownik, wódz ciągle szczęśliwy, i co dziwniéj, że choć z tylu różnemi Rpltéj, walczył nieprzyjaciołmi, we wszystkich wojnach zwycięzca; acz swobód ojczystych żarliwy obrońca, przecież powagi majestatu czuły przestrzegacz. Piasecki współczesny, bardziéj się jeszcze z pochwałami jego rozwodzi.

Tak mówią o mężu, razem z nim żyjący poważni dziejopisowie; my więcéj dwoma wiekami późniéjsi, patrzący na ludzi i rzeczy bez nienawiści i uprzedzenia, pamiętni na surową mówienia prawdy powinność, hołd winny oddając mędrcowi w radach, miłośnikowi nauk, dzielnemu w bojach zwycięzcy, odważymy się powiedzieć, że i ten wielki człowiek, nie jest od zarzutów wolnym. Póki król Stefan, znawca prawdziwy zasług, wynosił go i poważał, był on podporą tronu, burzycielów postrachem; lecz gdy zimny i niezręczny Zygmunt, pochlebstwa dworaków nad surowe jego rady przekładać zaczął; więcéj może, niż się z powszechném dobrem zgadzało, obrażonéj wyniosłości uczuł urazę. Jak dawniéj Tarnowski, późniéj tylu innych, okazał i on Polsce potęgę możnowładztwa wyższą nad majestat i prawa. Od wstępu w zawód publiczny, pierwsze swoje znaczenie winien będąc popularności u szlachty, dozwalał wzrastać swobodom i śmiałości jéj, nie przewidując zapewne, że się te we wszystko obalającą przemienią swawolę. Nadto zarzuca mu potomność, że jeżeli miał dosyć znaczenia i potęgi, trzech królów na tronie utrzymać; jeżeli w trzech bezkrólewiach doznał fatalnych wolnéj elekcyi skutków; miał zatem doświadczenie, siłę i wpływ dostateczny, by albo dziedzictwo berła utrzymać, albo przynajmniéj (zwłaszcza, że przy koronacyi Zygmunta wnoszonem to było) sposób

25



Jan Zamojski.

obierania królów, wolny od zaburzeń i przekupstwa określić. Te są czynione Zamojskiemu zarzuty: do chwały jego nic przydać nie można, zarzuty usprawiedliwia po części duch wieku, w którym żył, a nadewszystko niezrozumiały charakter Zygmunta, który ni ludzi cenić, ni rządzić nie umiał. Jakkolwiek bądź, zdanie nasze o Zamojskim sprawiedliwie temi słowy Piaseckiego zakończyć możem: „Wie Polska, jakiego wodza miała w Zamojskim, lecz kiedy podobnego mieć będzie, nie powie." Franciszek Bohomolec opisał życie jego, znajdujące się w Zbiorze Pisarzów polskich, a teraz powtórzone w edycyi lipskiéj.

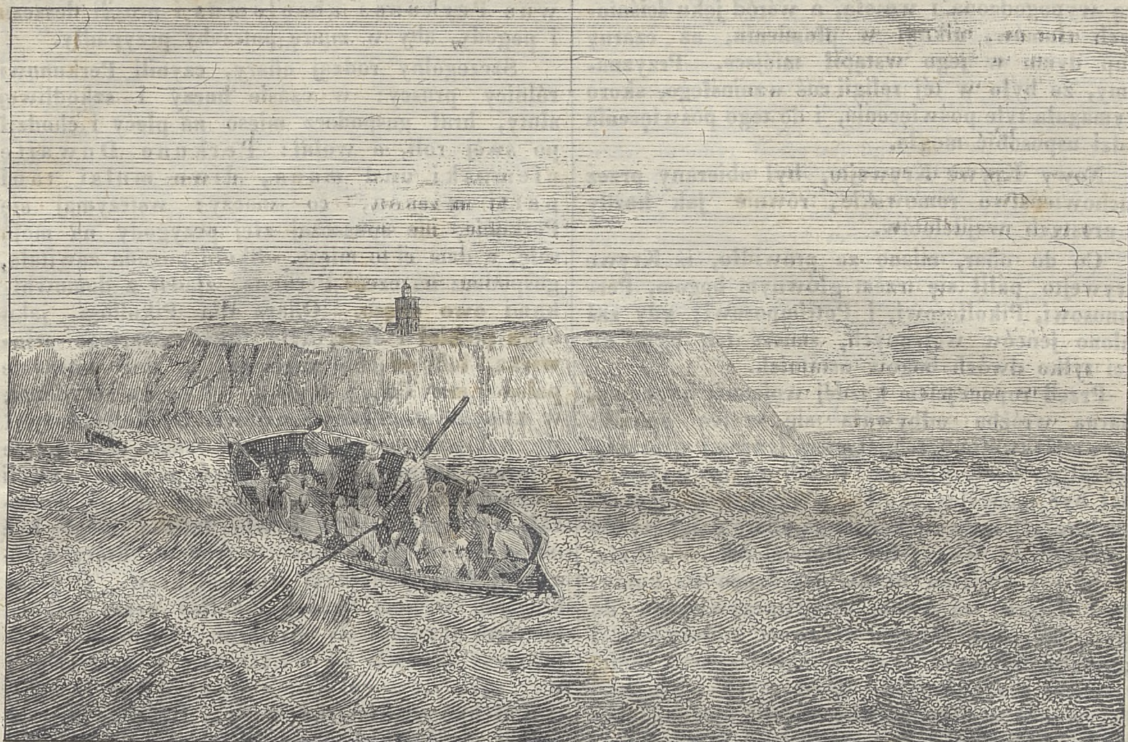
(Ciąg dalszy nastąpi.)

Arkona.

Gród bardzo starożytny, na przylądku wzniesiony, i sposobem owych czasów obwarowany, w północnéj stronie wyspy Rügen, tak wysoki, że strzała najszparciéj z łuku wypuszczona, szczytu dosięgnąć nie mogła; od północy, południa i wschodu wodą oblany; główne siedlisko obotryckiego bałwochwalstwa; albowiem tam znajdowała się najwspanialsza świątnica bożka Swantowita: dziś jeszcze, 700 lat po jéj zburzeniu, świadczą szczątki wałów, długim rzędem pagorków ciągnące się, jaki to musiał być gród potężny: były to tylko zewnętrzne fossy, za niemi wznosił się mur gruby i wysoki, a za tym dopiero drewniana ściana, która w czasie ostatniéj na gród ten napaści, przez króla duńskiego Waldemara i biskupa Apsalona, spaloną została: mur zburzony, a wały poprzekopywane, i w części rozrzucone, a jednak szczątki te, jako dzieło ludzkie, wprawiają nas dotychczas w podziwienie.

Mieszkańcy północy nie mieli białego marmuru na budowę swych świątyń, jak mieli Grecy, dla tego też nie pozostały z nich żadne szczątki: belki, z których się składały, stały się pastwą płomieni. Wiadomo tylko, że wysoki dach unosił się na szerokich palach, a w środku stał olbrzymi posąg Swantowita o czterech głowach. Zamek był stolicą arcykapłana, konia świętego, białego i mocnéj osady. Ostrożność ta zapewne była potrzebna, albowiem tutaj wielkie chowano skarby z łupów i z danin zebrane. Między innemi przebrzydłemi ofiarami, mieli zwyczaj, na cześć bożka swego, zabijać Chrześcianina. Helmold przytacza powieść o niejakim księdzu Godeszalku, który gdy z kupcami tam przybyłymi dla połowu śledzi wylądował, i kazania w celu nawrócenia pogaństwa miewać począł, kapłan bałwochwalski ogłosił przed ludem gniew boga Swantowita, a jedyny sposób ubłagania go, aby ksiądz ów chrześciański na ofiarę mu poświęcony został. Nic nie pomógł ofiarowany od kupców okup sta grzywien srebra, na ocalenie kaznodziei, musiano uciekać w nocy, dopadłszy dobrego wiatru, z księdzem i śledziami. Eryk, król duński, zbliżył się z wielką siłą na podbicie wyspy Rügen. Rügianie nie będąc w stanie dania odporu przemagającéj sile, za umową obiecali królowi przyjąć wiarę chrześciańską, a danemi w zakład znaczniéjszymi młodziany, ocalili siebie od nieprzyjacielskich rabunków. W czasie téj wyprawy duńskiéj, bałwan Swantowit, żadnéj klęski nie poniósł: może go imię Śgo Wita ocaliło. Jakkolwiek bądź, oddalenie się Eryka było oraz hasłem do porzucenia wiary chrześciańskiéj i wygnania biskupa. Dopiero roku 1168 Waldemar, król duński, wojsko wielkie zgromadził, i okrętów znaczną liczbę: z niemi udał się na zdobycie rügijańskiéj ziemi: poszczęściło mu się: zdobył wyspę, a mieszkańcy wszystko, co kazał, wykonali. Wtedy to ów najstarożytniejszy, powszechnie od wszystkich Słowian czczony bałwan Światowita, powrozami do obozu zawleczony, na sztuki porąbany, i tamże spalony został. *) Kościół zaś bogaty, zabrawszy wszy-

*) W czasie oblężenia dzieci duńskie i rügijskie bawiły się razem za wałami: starsi przypatrywali się, jak dzieci rzucały do siebie kamieniami z proc. Przypadkowo przy jednéj bramie, która do twierdzy prowadziła, znalazła się szpara: tą szparą chytry Duńczyk wrzucił ogień, drzewo się zajęło, pożar zaczął się szerzyć, oblężeni byli w wielkiéj trwodze. Duńczycy przeciwnie coraz mocniéj nacierali. Naprożno usiłowano ogień zagasić; w niedostatku wody, mlekiem nawet



Arkona.

stkie sprzęty, pieniądze, oraz cały skarbiec, z gruntu zburzył, wiarę zaś chrześciańską Rügianom na nowo zaszczepił. Panował wtedy u Rügianów Jaromir, który sam także religią chrześciańską przyjął.

Łotycka religia.

(Ciąg dalszy.)

Sygonoci i Wurykajci, mieli być kapłani tego znaczenia, co i wajdelotowie; Tilussoni i Lyngussoni, trudnili się pogrzebami, a przy nich zwykle modły odprawiali i kazania miewali. Swalgonowie, byli to samo, co sławiańscy swaci, lub dziewosłęby, i małżeństwa kojarzyli: Pattoni, byli wieszczkowie, którzy z piany wodnéj, a Swakoni, którzy znowu z płomienia i dymu przyszłość przepowiadali. Wejonowie swoje proroctwa zasadzali na wiatrach, a razem kłamali, że niemi kierować umieją; byli, to może meteorologowie. Burty czynili przepowiednie z lanego wosku na wodę: i tak, gdy raz matka chciała mieć wróżbę o synie, który do Danii popłynął, z odlewu, podobnego do złamanéj łodzi, dali odpowiedź, że w burzy morskiéj zginął. Burty byli także wzywani do godzenia ludzi, w sporze zostających. Pastyni, dechem swoim rany i choroby leczyli; Seitoni chorym różne amuleta na szyję przywiązywali.

Kiedy Krywe Krywejto umarł, wajdeloci zwoływali lud na pogrzeb, i odbywali uroczyście spalenie ciała; gdy zaś podstarzały, sam z siebie bogom ofiarę miał czynić, natenczas wezwany lud, zbiegał się z najodleglejszych okolic. Ułożono stós, i Krywe Krywejto miał z niego mowę do przytomnych, wzywał ich do żalu za grzechy, mówił o swéj powinności ofiarowania

---

gaszono; wreszcie musiało się pogaństwo poddać. Wydali swych bożków i skarby kościelne, wypuścili chrześcian jeńców i przyjęli chrześciaństwo, grunta należące bożkom, oddali chrześciańskim kapłanom i przyrzekli roczną płacić daninę. Nazajutrz zburzono świątynią: i gdy siekierą w posąg uderzono, w oczach wszystkich widzów miał z niego wylecieć djabeł, w postaci czarnego potworu: zawleczono go do obozu duńskiego, rąbano sobie drwa z niego, pieczono przy nich smaczne pieczenie; i bożnicę zburzono, a z palisadów zaś wystawiono chrześciański kościół. Nawrócenie Rügianów tą razą było szczere, nie tak, jak za króla Eryka, ponieważ się przekonali o niemocy swych bożków. Arkona ocalała. Lecz xiążęta pomorscy, którzy Duńczykom byli pomocnymi do jéj zdobycia, nie dostawszy spodziewanego łupu, po ich oddaleniu się napadli powtórnie na ten gród pogański i zburzyli go do szczętu Od tego czasu wały tylko świadczą, gdzie stała niegdyś Arkona, a wewnątrz, gdzie dawniéj bożyszczom ofiary składano, żyzne teraz ciągną się łany, obfitym zbożem zasiane.

się za swój naród, kazał stós podpalić i z twarzą wypogodzoną i wesołą, a wśród jęku ściśnionych tłumów, niknął w płomieniu, aż czarny słup dymu w jego wstąpił miéjsce. Przyznajemy, że było w téj religii coś wzniosłego, skoro wymagała tyle poświęcenia, i do tego poświęcenia ludzi usposobić mogła.

Nowy Krywe Krywejto, był obierany przez duchowieństwo romowskie, równie jak każdy z prostych wajdelotów.

Co do ofiar, miano za prawidło, iż Krywe Krywejto palił się trzem głównym bogom, Perkunosowi, Pikollosowi, i Potrimposowi; gdy zaś palono jeńców wojennych, śmierć ich była ku czci tylko dwóch bogów ostatnich.

Przed ropoczęciem każdéj wojennéj wyprawy, ofiarna wróżba odbywała się w ten sposób: Krywe Krywejto przebijał pierś jeńcowi włócznią, uważał na krew płynącą: jeżeli rączo wybijała, miał być pomyślny skutek. Wodzowie nieprzyjacielscy szli zawsze bogom na ofiarę dziękczynną za szczęśliwy wypadek. Ubrano ich w suknie, zbroje i z zupełną bronią wsadzano na konia: konia dopiero za każdą nogę przywiązano do słupa, na około całego drzewem obstawiono i ogniem podniecono. Tak zginął Gerhard Bude, krzyżacki rządca Sambii. Jeżeli było wielu jeńców, a bez wodza, natenczas ofiarowano tylko jednego, który był oznaczony losem. Raz z Krzyżaków padł los na rycerza Hirschhalsa. Między przytomnymi Prusakami, znajdował się jeden, któremu Hirschhals różne dobrodziéjstwa w Magdeburgu poczynił i przeznaczony na ofiarę, owe dobrodziéjstwa obwołał. Prusak poświadczył to wszystko i przyznał swój obowiązek wdzięczności, a wpływem przewiódł, że na nowo losowano; gdy atoli po drugi, nareszcie i po trzeci raz, wypadła śmierć na Hirschhalsa, Prusak sam wsiadł na konia i spalić się kazał. Niezawsze ludzi ofiarowano przez ogień, ale często byli zarzynani, dla podlania ich krwią dębów świętych. Nie obwiniajmy o srogość Łotów: cóż robili lepszego oświeceni Grecy i Rzymianie? Przed chrześciaństwem wszędzie ludzkość żyła z rozboju, łupu i niewolnika, a więc niemogła znać delikatności uczuć. Oprócz ludzi, ofiarowali Łotowie i konie; w jednych okolicach same białe, w drugich zaś, same kare, musiały być zupełnie nieużywane. Po każdém zwycięztwie trzecia część łupu szła zawsze na ofiarę bogom, a pod rozporządzenie Krywe Krywejty.

Ku czci Perkunosa odbywano niejako ciągłą ofiarę, to jest, palono wieczny ogień, czyli zgliszcza z drzewa dębowego. Na straży stał jeden z wajdelotów i żywił płomień. Zgaśnięcie zgliszcza miało pociągnąć nieszczęście na cały naród, i dla tego wajdelota stróżujący byłby życiem odpowiadał. Litwini palili zgliszcza pod Dziewałtowem; Żmudzini na jakiéjś górze nad rzeką Newassą. Grzmot, jak nadmieniliśmy, uważano za rozmowę Perkunosa z Krywe Krywejtą. Podczas grzmotu wołali Prusacy: Dewus Perkunos absolomus i prosili deszczu i pogody, aby w miarę potrzeby przypadły.

Szczególny rodzaj ofiary, czynili Perkunowi rólnicy pruscy: w czasie burzy i szkodliwej słoty, brał gospodarz mięso na plecy i chodził po swéj roli, a wołał: Perkune Dowaite niemuski und mana, diwu mulsi taui patti miessu, co znaczy: wstrzymaj się Perkunie, nie spuszczaj złej przygody na moją rolę, a dam ci to mięso. Skoro pogoda zawitała, gospodarz na cześć Perkuna, zjadał z domownikami owo mięso. Ofiara dla Pikollosa, jako boga piekieł i dusz, była głowa zmarłego człowieka, lub zdechłe zwierzę: w dni uroczyste palono mu lampę łojową. Czasem w domu, w którym umarł bogaty człowiek, Pikollos zwykł się był pokazywać, przez co znak dawał, że hojnemi ofiarami błagany być winien. Jeżeli ludzie na to nieuważali, a po trzykroć się pokazał, natenczas tylko krwią ludzką mógł być ubłagany. Sprowadzono wajdelotę, który sobie z ręki nożem ofiarnym puszczał krew. O przebłaganiu swoiém donosił Pikollos przez odgłos, lub huk wyraźny w świątyni. Ofiara dla Potrimposa składała się z naczynia, w którém był wąż, nakryty snopkiem, i dopókąd nie zdechł, musiał być mlekiem karmiony. Różném zaś sposobem obchodzono cześć Kurcha: naprzód corocznie łamano jego posąg i dawano mu nowy; ofiarowano mu pierwiastki zboża, palono podobno i zgliszcza. Główny jego ołtarz miał być u dębu w Heiligenbeil. Ofiara dla Perdojta, którą czynili rybacy przed odpłynieniem na łowy, odbywała się tym sposobem: że wnosili ryby gotowane do jakiéj szopy, położyli je na stole, zasiedli naprzód do picia i podochoceni zjedli ryby. Podnosił się Sygonota, dochodził wiatru, i ogłaszał, w któréj stronie połów najlepszy. Wielki kamień, znajdujący się nad większą wodą, był zawsze Perdojtowi poświęcony na ołtarz, na którym rybacy po połowie, dziękczynną ofiarę palili.

Dziewczęta żmudzkie, czyniły Wayzganthosowi, bogu włókna, ofiarę, w ten sposób: że najurodziwsza, napełniła fartuch plackami, stała jedną nogą na ławce lub stołku, w lewéj ręce trzymała podniesiony ku górze kawał jakiéj kory, w prawéj zaś czarę piwa. „Wajzganthosie! wołała, wywiedź nam tak rosłe lny, jak ja teraz jestem wysoka, a niedopuszczaj, abyśmy nago chodzić miały.“ Poczém piwo wypijała, a z powtórnie zaś napełnionéj czary, na ziemię wylewała i placki rozsypywała. Ofiara czyniona pruskim Borstukom, czyli Markopetom, albo żmudzkim Kaukie, o których już wspomnieliśmy, składała się z chleba, masła, sera i piwa. Zostawiano to wszystko na noc w szopie, na stole nakryte obrusem; jeżeli szczury, myszy, lub inne zwierzęta naruszyły to zastawienie, wtenczas myślano na pewne, iż bóstwa przyjęły dary i tuszono dobrze o przyszłości. Czyniono ofiary i

wężom, z których pierwszeństwo miały znalezione w wypruchniałościach dębu; podawano im mleko do picia, a kobiety miały do nich nabożeństwo, aby ludziom dostarczały siły do zapracowania na chleb dla dzieci. Czyniono ofiary i rozłaskawionym wężom domowym, które pielęgnowano pod piecami i w kątach dymnic czyli kuchenek. W pewne dni wajdelota odbywał modlitwy i przywoływał te węże, które same po płótnie na ukos wyciągniętém, wchodziły na stół i rozpoczynały ucztę. Co po wężach zostało, jadł do piero wajdelota z gospodarzem, jego gośćmi i domownikami.

(Koniec nastąpi.)

Wystawa obrazów w Poznaniu.

(Dalszy ciąg.)

Na przeciwległéj ścianie, ujrzałem drzwi otwarte do nowego pokoju, do którego przystęp dawną razą był obrazami zakryty: pospieszyłem zwiedzić nowy ten salonik wystawy, lecz mało w nim znalazłem rzeczy, godnych uwagi. Nie śmiem się rozwodzić nad historycznym obrazem, przejścia Karola V. z wojskiem przez rzekę Elbę, gdyż nie dojrzałem w nim tego pysznego ruchu i życia, które jedyną są okrasą wojennego trudu; wcale inne są obrazy Werneta, bo w każdéj osobie poznaiesz żołnierza, a w każdym kącie krajobrazu, pobojowisko. Cesarz tak wielki, jak Karól V., powinienby przecież każdéj kompozycyi nadać charakter wyższy i dzielniéjszy. Jednakże i ten obraz będąc z małéj liczby historycznych niemieckich, zasługiwał na uwagę widzów, i świadczy jeszcze o tym szczególnym wdzięku kształtów blasku przejrzystego kolorytu, zalecających dzieła P. Kolbego, a szczególniéj jego obraz godowych uciech winobrania, obchodzonych przez xiązęcy dwór toskański. Jaskrawość barwy i piękność wzorów, stanowią wyższą wartość tego obrazu. Niektóre z dziewic dworu, mają wprawdzie raczej germańskie, niż włoskie rysy, mianowicie xiężna; jednak rysy ich są czyste i nadobne. Układ całości przez ugrupowanie żniwiarzy po obu stronach, i pokazanie za niemi dalekich Apeninów, coraz wyżéj się podnoszących, zda się na pozor léjkowatym; przez to niweczy wrażenie, któreby po wykonczoności książęcéj biesiady pozostało w widzu. Wypadałoby może, aby piękne dworzanki w dzień ten uciechy i zabawy, więcéj wesołości wyrażały. Postrzegałem, że obraz ten, wielkie na widzach sprawił wrażenie; co zaprawdę świadczy o wzmiankowanych jego pięknościach, blasku i wdzięku.

Pod oknem ustawiono mały obraz p. Beaumé z Paryża; z podpisem «la jeune convalescente.» Obraz ten na lepsze zasługiwał miéjsce: dziewica jasnowłosa po długiéj chorobie, pierwszy raz z łóżka powstała i w białym szlafroczku z obwiązaną głową, spoczęła na krześle: złote jéj pukle spływają na skroń i lice; a na jéj twarzy smutek, bladość i słabość: lecz już się lekki przebija rumieniec, niby pierwszy kwiatek, wyzierający z pod zimnego śniegu: już pojmiesz nadzieję jéj zdrowia. W tym pomyśle może stokroć więcéj leży, niżeli malarz zdołał wyrazić: jakżeż to nadzieja szybko pokrzepi te siły, długą zwątlone chorobą, jakaż nowa piękność przystroi te blade lica? Ktokolwiek badawczém ściga okiem, prawdziwą piękność w urodzie, iż często piękniéjszą jest twarz ulubiona, gdy z osłabienia choroby, do zdrowia i weselszego życia powraca, niż gdy się wita w rumianéj czerstwości; o jakżeż to piękny widok ta lekka mgła smutku, co po białém przesunie się czole? ta przejrzysta zasłona, co zda się spuszczać na zbladnione lica? to zwątlenie ciała, kibici? Czasem gorączkowy rumieniec ożywi jéj lica, wtenczas oko nowym ogniem i namiętniéjszym zabłyśnie, a dusza zda się przezeń wyglądać, i niejako wychylać z głębi swych tajników na piękności zewnętrznego świata, którego roskosz z nim kosztować będzie. Wtenczasbyś powtórzył z najnamiętniéjszą spółczesną autorką: «że piękność niewieścia, jest to owa świątynia, nad którą gmin się zdumiewając, zewnętrzne tylko widzi ozdoby; boska zaś tajemnica myśli artysty, objawia się jedynie wielkim sympatyom; gdyż najmniéjszy szczegół doskonałego utworu zawiera w sobie natchnienie, nie zrozumiane od gminu.» Obyśmy więcéj widzieli malarzy, dosyć śmiałych do wyrażenia tych stanów pośrednich i zdrowia, jak je szkicował p. Beaumé. Obyśmy zawsze w ich dziełach spostrzegli duszę choroby, przeważnemi siły kruszącą fizyczną moc ciała!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Listy.

(Dokończenie.)

Władysław Czwarty, z Bożey łaski, król Polski, Wiel. Xiąże Lith., Ruskie, Pruskie, Sazowieckie, Zmudzkie, Inflant., Smoleńskie, Miewierskie, Czernichowskie, a Szwedzki, Gocki, Wand. dziedziczny król.

Urodzonemu Zdenkowi Szempachowi, Staroście naszemu Krzepickiemu, wier. uam miłemu, łaskę naszę krolew. Urodzony wier. nam miły! Przełożono nam iest imieniem Slachetnego Jana Chociszewskiego, że gdy był po te czasy w Woysku naszym ukrainnym, na posłudze Naszey i Rpty. do Młyna iego Zerdezna nazwanego, z łaski króla Imć s pamięci Pana Oyca naszego, sobie conferowanego, Zagrodniki należące, w przywileiu iego opisane y pomienione, na Stawisku iego mieszkające z łąką w Skarbieniach, y chrostami Szembel nazwanemi, z possessyi iego Urzędnicy Wier. T. odięli. Co yż się dzieje przeciwko iasnemu prawu iego y samey słuszności, przeto rozkazuiemy Wier. T. chcąc to mieć, abyś te ogrodniki do młyna iego należące, y na Stawisku jego osiadłe, z tą łąką w Skarbieniach, y chrostami Szembel, według Przywileiu, pomienionemu Chociszewskiemu w skuteczną possessią oddać rozkazał, y tego co mu według prawa, słuszności y przywileiu iego należy, niebronił. Dla łaski naszey y z powinności swey inaczey Wier. T. nieuczynisz. Dan w Warszawie dnia XV Marca Roku MDCXXXV panowania królestw naszych trzeciego.

Vladislaus Rex.

Mandat do P. Starosty Krzepickiego za Chaciszewskim żołnierzem o zagrodniki iego.

(*Pieczęć królewska.*)

Joannes Bederman.

Móy Dobrodzieiu.

Niepodobna, tak obszerny respons dać w tey materyi, ktoreś W C. pisał do mnie, bo się boię przecięcia listu, ale to iuż wszystko wyraża z mego rozkazu P. Podkoniuszy do Xiężny moiey Matki, zaczym proszę perswadny W C. niech zdrowia ochrania, aby zażyła Błogosławieństwa y łaski Bożey, którą P. Bóg oczywiście nad nami świadczy. Niech sobie tylko uważy, jako mnie miło słyszeć o tych wszystkich gryzotach, a konsolacya odemnie dałeka, o sto mil. Posełam ten List do Reynszelda, iest to Ordynans, króla Szweckiego, aby się wszystkiemi sposobami o eliberacyę rodzonego Wiernego starał. Jestem z serca życzliwy

Stanisław król.

Imci Xiędzu Ankwiczowi Societatis Jesu w Szczecinie.

(*Pieczątka na kopercie familiyna Leszczyńskich, z koroną królewską.*)

Do mojéj przyszłéj kochanki.

Słońce po niebie, kwiecie po błoniu
Słońcu się wonią przymili;
Ptaszkowie pieśń mu miłosną dzwonią,
Rój się w niém kąpie motyli.[1]

Księżyc na niebie z wieczorną dobą,
Ach! na roskoszy noc prześni;
Gwiazdy ze sobą, duchy ze sobą,
Bezsenne zanucą pieśni.

O takiém świetle, o takiém pieniu,
Kochanek myślą swą stanie,
Pod jéj okienkiem, na jéj podsieniu,
Aż go nie zbudzi zaranie.

Wtedy piosenkę pieszczoną marzy,
Sny z nim po raju tam błądzą;
Miłość gorączką biega po twarzy,
Usta nabiegną mu żądzą.

Za dnia ją ujrzy, w oko jéj wryje
Źrenice swoją i wzdycha!
I słówko każde w jedwab spowije,
Wdzięcznie, słodziuchno a z cicha.

Jéj lica, gdy się k'niemu obrócą,
Drasną mu oko pięknością,
I tak się obaj poją dniem, nocą,
Taką, ach! taką miłością.

Wieczorem sowa zahuka w lesie,
Puszczyk zajęczy przy grobie,
Wiater dżdże z nieba na ziemię zniesie,
Wtedy ja marzę o tobie,

Nocą nad ziemią chmury porosną,
Wichry się z niemi uścisną;
Żądłem błyskawic miłość oświsną,
Piorunem piosnkę miłosną.

Wtedy me myśli w czarnym zastępie,
Serca się twego uczepią,
W serce zapuszczą swe szpony sępie,
A w rany miłość zaszczepią.

A rany żółcią skropią słodyczą;
Jeśli z nich miłość wyrośnie,
Będzie ta miłość czystą, dziewiczą,
Jako lilija o wiośnie.

A paść jéj licem nie będę śnieżném,
Tak, jakby innym przystało,
Ni rąk uściskiem, okiem lubieżném,
To wszystko ciało — precz ciało.

W twarzy piękności ziemskie rozprzęgę,
Ciało wywrócę na nice;
Ducha przed tobą rozewrę księgę,
W nią puścisz twoje źrenice.

Jeśli od światła, co pała w głębi,
Twoja źrenica nie zślepnie;
Jeśli od mrozu, któren tam ziębi,
Czucie twéj duszy nie skrzepnie;

A zbrodnie, których piekła zazdroszczą,
Méj ci miłości nie zbrzydzą;
A cnoty, które z aniołmi goszczą,
Twoich się cnót nie powstydzą;

Wtedy ci »moja kochanko,« powiem,
Niebem mi, niebem twe łono,
Lecz pomniéj! pomniéj! jako tych zowiem,
Co ich tam z nieba strącono.

Pomniéj, tyś moja, tu i tam, wszędzie;
A gdy tę szatę mą zrzucę,
Jako tu było, jako tam będzie,
Wtedy do końca donucę. *B...*

Polowanie.

Mów, co chcesz sobie, panie Hilary,
Niema zabawy nad łowy;
Niema jak charty, wyżły, ogary,
Jak lasy, bagna, parowy.

Daléj do puszczy! uderzmy w rogi,
Niech psy nam rącze zagrają:
Patrz, poruszony zwierz szybkonogi
Jak błysk się pomknął przed zgrają.

Poszły ogary, — Ach pędź jeleniu,
Bo gdy ci pies mój wydoła,
Próżno cię będzie w leszczyny cieniu
Czekała łania wesoła.

Naprożno tęskna ze łzawém okiem,
Błądząc od nocy do ranka,
W górach, w świerczynie, ponad potokiem,
Będzie szukała kochanka.

Słyszysz huk strzelby na gołoborze!
Smutnie go echa oddały,
Zadrżała łania, pędzi w bezdroże,
Psy zciechły, rogi zagrzmiały. —

Padłeś jeleniu, ząb cię kaleczy,
Pierś twa ostatni dech zieje,
Tkwi w twojém sercu pocisk człowieczy,
A twój morderca się śmieje.

Gdy ten śmiech szczęściem, panie Hilary,
Niema zabawy nad łowy,
Niema jak charty, wyżły, ogary,
Jak lasy, bagna, parowy.

K. Z.

Najnowsze dzieła polskie. a)

Mały Henryś, powieść moralna przez pewną Polkę, wydanie trzecie, ozdobione rycinkami, pomnożone nową powieścią moralną, pod tytułem: »Tryumf wzniosłego uczucia,« przełożoną z francuzkiego pr. Sewerynę St. W Warszawie (160 stron) 20 sgr. czyli 4 złtp.

Modlitwy, nauki, przykazania, pieśni i hymny, z podania najpierwszych patryarchów ludu Bożego i dawnych rękopism krótko zebrane dla użytku prawowiernych pr. K. Wróblewskiego. 16. w Krakowie 20 sgr., czyli 4. złtp.

Nauka chowu i ulepszenia bydła. Dzieło p. Hazzi, tłum. z niemieckiego P. E. Leśniewski, z 7 tabl. rycin. gr. 8. W Warszawie (196 str.) 1 tal. 10 sgr. czyli 8 złtp.

O warzeniu piwa podług najnowszych odkryć; czyli treść dzieł o piwowarstwie zagranicznych technologów i piwowarów, pr. J. N. Kurowskiego, z 2 tab. rycin (X i 144 str.) 8. Warszawa. 1 tal. 10 sgr. czyli 8 złtp.

a) *Dostać ich można w księgarni Günthera w Lesznie.*

Przy końcu pierwszego półrocza czwartego roku istnienia P. L. upraszam Szanow. Czytelników, aby prenumeratę w najbliższych księgarniach lub pocztamtach ponowić raczyli. Ernest Günther, wydawca.